

## Ewangelizacja w ramach misji w kontekście słów: „Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami”.

Historia Ludu Bożego nie jest podzielona tylko na okresy w jej dziejach, na kontynenty, ale również na myślenie na temat Boga. Biorąc pod uwagę modlitwę Jezusa o jedność wśród uczniów, podziały z perspektywy czasu jawią się jako smutne momenty w historii Kościoła. Jeśli można spojrzeć na wędrówkę Izraela z nadzieją, mimo trudnych momentów w jej dziejach, to zauważyć można, iż nie opiera się ona na ludzkich kalkulacjach zysków i strat ani subiektywnej ocenie poszczególnych jednostek na jej temat, ale na obecności Boga w losach narodu wybranego. Chciałbym tutaj podkreślić słowa: „obecności Boga”, które tak mocno wybrzmiewają na kartach Starego Testamentu. Aktualnie łatwy dostęp do Biblii i komentarzy na jej temat umożliwi nam spojrzenie na współczesnych chrześcijan w świetle Pisma Świętego. Powołanie do bycia „światłem świata” jest już nie tylko powierzoną misją, ale osobistym udziałem w powszechnym dziele zbawienia.

Jeśli o żywotności obecnego Kościoła świadczy jego misyjny charakter, to o skuteczności ewangelizacji w ramach misji świadczy tożsamość głoszących Dobrą Nowinę. Mam na myśli tożsamość, która wynika z bycia świadkiem Jezusa Zmartwychwstałego, a dokładniej z osobistego doświadczenia wiary.

Istnieje więc niebezpieczeństwo podejmowania dzieła ewangelizacji, które pozbawione jest wiary pośród jej członków. W konsekwencji powstaje pytanie o sens misji. Tak kontrastowe przedstawienie zagadnienia ma na celu sprowokowanie myślenia o Kościele jako żywym ciele Chrystusa, o Kościele, który – jeśli jest pozbawiony wiary – obumiera. Brak doświadczenia Zmartwychwstałego nie tylko uniemożliwia świadczenie o podstawowej kwestii wiary, czyni nas także niepewnymi co do posługi, jakiej się poświęcamy. Kolejnym wyzwaniem może się okazać ewangelizacja w obszarach, w których istnieją inne wyznania chrześcijańskie. Nieunikniona konfrontacja z nimi szybko weryfikuje poziom wiary w żywego Boga.

Pojawia się więc zagadnienie ewangelizacji w środowiskach, które charakteryzuje nie tylko odmienność kulturowa, poziom rozwoju cywilizacji, ale również

różnorodność kościołów chrześcijańskich. Jeśli Europa jest naznaczona podziałem religijnym w ramach wiary w tego samego Chrystusa, to należy uwzględnić tło historyczne, w jakim wystąpił podział. Natomiast inne kontynenty odziedziczyły wiarę już naznaczoną podziałami, nie zawsze rozumiejąc, z czego wynika różnorodność postrzegania Boga i sposób oddawania Mu czci. Słowa wyjęte z pierwszego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian: „Ja jestem Pawła, a ja Apollosa, ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa” brzmią nadzwyczaj znajomo na terenach misyjnych.

Potrzeba jedności wśród pierwszych chrześcijan nie wynikała z obawy o decentralizację Kościoła, ale z troski o właściwe rozumienie kim jesteśmy w Chrystusie. Dlatego św. Paweł ukazał Chrystusa jako powód do chluby, a nie kogośkolwiek z ludzi (1 Kor 3). Dopiero w takim ujęciu można mówić o prymacie św. Piotra jako widzialnym źródle jedności. „Biskup Rzymski, jako następca Piotra, jest trwałym i widzialnym źródłem i fundamentem jedności zarówno biskupów, jak rzeszy wiernych” (KK 23).

Problem jedności wyraźnie zarysował się na terenach misyjnych. To właśnie tam dostrzeżono konieczność jedności, która stanowi istotny element wiarygodnej ewangelizacji w ramach misji. Dla katechumenów podział wśród ludzi wierzących w tego samego Chrystusa był niezrozumiały. Głoszenie Ewangelii traciło swój istotny element, którym jest wzajemna miłość wyznawców Jezusa, będąca znakiem tożsamości i autentyczności ludzi posłanych przez Boga. Jeśli jest coś przekonywającego w głoszeniu słowa Bożego, to jest nim przykazanie miłości realizowane wśród tych, którzy je głoszą.

To w tej perspektywie pojawiła się myśl o ekumenizmie, który ma swój początek na terenach misyjnych, a urzeczywistnia się w nawróceniu serc. Nawrócenie się jest powrotem wierzących do Chrystusa. Jest to pokorne uznanie winy po obu stronach, które ułatwia pojednanie, a znalazło swój konkretny wyraz w encyklice Jana Pawła II *Ut unum sint*. Jeśli więc wszyscy należymy do Chrystusa i w Jego duchu głosimy Dobrą Nowinę, to wydaje się, że więcej nas łączy, niż dzieli.

Chciałbym zwrócić uwagę na dużą wolność religijną, jaka panuje na terenie południowej części kontynentu afrykańskiego. Otwartość na głoszone słowo Boże w przeciągu 100 lat pozwoliło określić tamtejszą ludność jako chrześcijańską. Nie jest to zasługa tylko jednego Kościoła, ale dzieło wszystkich chrześcijan zaangażowanych w ewangelizację w duchu tego samego Chrystusa. Przetłumaczenie Pisma Świętego na języki lokalne jest rezultatem pracy tak katolików, jak i innych chrześcijan.

Ewangelia zaczęła rozchodzić się w szybkim tempie, dlatego też miejsca, w których się pojawiła, wymagały większej ilości już uformowanych wiernych, którzy podejmą się stałej formacji nowo ochrzczonych. Niemożność dotarcia do wszystkich wiernych z jednakową troską pasterską, zrodziła potrzebę zaangażowania świeckich w dzieło katechizacji w cyklu całorocznym.

Mimo sprawnie działających struktur, które miały zaspokoić potrzeby duszpasterskie, wciąż miałem wrażenie, że jedynie podtrzymujemy w istnieniu mniejsze wspólnoty wiernych oddalone od centrum parafii. Oczywiście, nie należy zapominać, że takie właśnie są początki Kościoła i jego struktur na terenach, które nazywamy misyjnymi. Biorąc pod uwagę niewystarczającą liczbę księży, pragnienie dotarcia do wszystkich z tym, co wnosi całe bogactwo Kościoła katolickiego, przedstawia się jako dzieło niemożliwe do zrealizowania w krótkim czasie. Doświadczyłem czegoś, co wcześniej byłoby trudne do pomyślenia w Kościele, a już na pewno ogromnie trudne do realizacji w życiu codziennym. Jest nim życzenie Bożego Ducha, by ci – którzy nie są katolikami i których nie można było objąć opieką duszpasterską – wzrastali w Nim tak, by mogli stać się świadkami Chrystusa.

Każdego tygodnia misjonarze starają się odwiedzić przynajmniej dwie stacje dojazdowe, aby zachować z nimi łączność i sprawować sakramenty. Czasem musieliśmy przejeżdżać przez obszary, na których występowały tylko wspólnoty Kościołów protestanckich (używając słowa „protestanckich” mam na myśli chrześcijan nienależących do Kościoła katolickiego). Stanowiliśmy bowiem w tej części Zambii (diecezja Monze, parafia Itezhi-tezhi) mniejszość katolicką. Mijaliśmy prowizorycznie wykonane kościoły, w których gromadzili się ludzie, aby czytać Pismo Święte i uwielbiać Boga. Szybko doszliśmy do wniosku, że obszar parafii, o powierzchni jednej diecezji, za którą odpowiadało tylko dwóch księży, trudno objąć właściwą troską duszpasterską. Natomiast Kościoły protestanckie – na ten czas – miały własnych liderów wspólnot, biorących całą odpowiedzialność za dzieło ewangelizacji na dość małym obszarze, znacznie mniejszym niż miał pod opieką ksiądz katolicki. Oznacza to, że osoba świecka, przechodząc kurs ewangelizacji, lub też studia z zakresu teologii, jaką głosił dany kościół, otrzymywała status osoby w pełni odpowiedzialnej za wiernych na wybranym terenie. Poczucie odpowiedzialności rodziło osobiste zaangażowanie na rzecz ludzi powierzonych danej osobie. Mimo że dzieliła nas niejednokrotnie wizja Kościoła, teologii, interpretacji Pisma Świętego, sakramentów, to dostrzegałem we wszystkich chrześcijanach ludzi poszukujących tego samego Boga. Wiedząc jednocześnie, że ekumenizm nie ma na celu przechwytywania wiernych na rzecz własnego Kościoła, czy też wykazywania błędów, lub też próby nawracania, które nie wynika z troski o ludzi, błogosławiłem napotkane Kościoły. Mając świadomość święceń kapłańskich, przynajmniej w ten sposób wyrażałem swoją solidarność z nimi (nie licząc spotkań o charakterze ekumenicznym), życząc im jednocześnie odnalezienia Chrystusa takiego, jakim przedstawia Go Pismo Święte. Nie mogę zaprzeczyć temu, że szczerze poszukują Boga, i uparcie czytają Biblię, modląc się o zrozumienie tego, co pozostawili nam apostołowie.

Nie zgadzam się również, by generalizować i Kościoły protestanckie nazywać sektami. Sprawa ta wymaga wnikliwej analizy poszczególnych wspólnot, nawet jeśli są liczebnie bardzo niewielkie. Trudności, jakie rodzą się w ramach misji w konfrontacji z innymi Kościołami, mają różne odcienie.

Przed wszystkim Kościół katolicki ma charakter ewangelizacyjny. Jednakże wierni tegoż Kościoła nie są przygotowani do obrony prawd wiary, w jakich wyrosli. Znajomość Pisma Świętego jest niewystarczająca do wyprowadzenia wniosków i uzasadnienia tego, co wydawało się dotychczas oczywiste. Natomiast w Kościołach protestanckich wierni są przygotowani do dyskusji na temat własnych poglądów. Nierzadko rozumienie Pisma Świętego i kult w ramach wiary jest przedstawiany na negatywnie ujętym tle Kościoła katolickiego. Poruszane tematy zazwyczaj dotyczą Matki Bożej, wizerunków Boga, świętych, dekoracji kościoła, modlitw o charakterze medytacyjnym, częstotliwości odprawiania Mszy Świętej czy sakramentu chrztu dzieci. Oczywiście, to nie wszystko, wobec czego katolicy muszą dokonać konfrontacji w rozmowach z niekatolikami, szukając uzasadnienia własnej pobożności. Co więcej, protestanci nie mają żadnych oporów przed modlitwą w miejscach publicznych. Chętnie rozmawiają o Bogu, nie czując w tym względzie żadnego skrępowania. Wiara nie ma charakteru czysto prywatnego, ograniczonego do budynku, jakim jest kościół, sala katechetyczna czy dom.

Wydaje się jednak, że problem tożsamości winien być dla wyznawców Chrystusa jednym z najważniejszych. Wynika on z osobistego doświadczenia Jezusa Zmartwychwstałego. Świadek z natury rzeczy wie, o czym mówi i jest wiarygodnym przekazicielem jakiejś prawdy. Jest ona jego osobistym doświadczeniem i dlatego osoba nosi miano świadka. Bez tego doświadczenia chrześcijanin pozostaje nauczycielem treści, która przyswojona nie ma głębszego uzasadnienia tej nadziei, jaką daje wiara w zmartwychwstanie (por. 1 P 3, 15).

Brak własnego doświadczenia jest powodem niezdolności do ewangelizacji w ramach misji lub wiąże się z brakiem skuteczności w głoszeniu słowa Bożego. Ciągłe doświadczenie – to jedna z przyczyn, dla których kościoły niekatolickie odnoszą sukcesy w działalności misyjnej, która ma charakter ewangelizacyjny. Mam na myśli głoszenie słowa Bożego z przekonaniem i stałą dyspozycją do ewangelizacji niezależnie od miejsca i czasu. Dlatego można doświadczyć rozmów na temat Pana Boga w najmniej oczekiwanym momencie. Nie tylko w ramach przewidzianej katechizacji, ale i w podróży, szpitalu, podczas wspólnie spędzanego czasu. Nie jest to tylko źle kojarzona nachalność i przejaw „nawiedzenia”, ale szczerą chęć mówienia o Bogu. Jeśli św. Paweł mógł czynić podobnie, to nie wydaje się uzasadnionym – w myśl współczesnej mentalności – porzucenie takiej praktyki. Jeśli wiara pozostaje na poziomie prywatnym, to można odnieść wrażenie, że jesteśmy w katakumbach na własne życzenie.

Rodzi się jednak pytanie: Czy tak wyglądająca konfrontacja z kościołami niekatolickimi umożliwia działania na rzecz ekumenizmu? Nawet jeśli pytanie wydaje się retoryczne, to należy na nie odpowiedzieć, idąc za św. Augustynem. „Jeśli powiedzą wam: *Dlaczego nas szukacie? Czego chcecie od nas?* Odpowiedzmy: *Jesteście naszymi braćmi*”.

Jeśli więc słowo Boże głoszone przez wspólnoty niekatolickie znajduje posłuch i w ten sposób głoszona jest Dobra Nowina, to nietrudno przywołać słowa św. Pawła z pierwszego listu do Filipian: „Ale cóż to znaczy? Jedynie to, że czy to z obłudy, czy naprawdę, na wszelki sposób rozgłasza się Chrystusa. A z tego ja się cieszę i będę się cieszył” (Flp 1, 18). Tak więc Kościół katolicki nie powinien takich praktyk negować.

Dlatego też ekumenizm znajduje swe uzasadnienie we wspólnych pragnieniach i celach. Przystaje natomiast być konfrontacją wzbudzającą lęk, gdy sami mamy poczucie tożsamości wypływającej z nauki Kościoła i osobistego doświadczenia. Dlatego też słowa: „Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” są radością, a nie wyłącznym mandatem głoszenia Jezusa Chrystusa przyznanym tylko przedstawicielom Kościoła katolickiego. Ustępująca wrogość daje miejsce wzajemnemu poszanowaniu, mimo widocznych trudności.

Zdaję sobie sprawę, że temat nie wyczerpuje się w tak krótkim ujęciu, a jedynie stanowi chęć przedstawienia zaledwie jednego aspektu Kościoła katolickiego w ramach pełnionej misji na terenach bogatych we wspólnoty chrześcijańskie. Takie ujęcie pozwala również przyrzeć się uważniej wzajemnym relacjom i jedności we własnym Kościele. Życzliwość i radość z postępu duchowego wśród wiernych we własnym Kościele, którzy bezpośrednio nie podlegają naszej opiece, jest punktem wyjścia do zrozumienia jedności wszystkich chrześcijan.